

# ds samorząd

dobrySamorząd

samorząd.rp.pl

Piątek  
20 CZERWCA 2014

## Miasta, które chcą żyć wolniej

ROZWÓJ | Już 17 gmin w Polsce należy do międzynarodowej organizacji Cittaslow. Po co to robią, co im to daje, kto korzysta?

JACEK KRZEMIŃSKI

Stowarzyszenie Cittaslow powstało pod koniec lat 90. XX w. Zaczęło się od spotkania przedstawicieli włoskiej organizacji Slow Food z burmistrzami kilku miasteczek tego kraju. Zaproponowali im utworzenie międzynarodowej sieci miast Slow Cities. By do niej wstąpić, miasta miały spełnić szereg wymagań dotyczących m.in. wspierania tradycyjnych lokalnych potraw i tworzenia atmosfery gościnności. Przede wszystkim jednak musiały zobowiązać się, że zrobią wszystko, by mieszkańcy i turyści wyłączyć z wyścigu szczurów, szaleńczego tempa życia i pracy.

Miasta należące do Cittaslow miały cechować się m.in. zrównoważonym rozwojem, dbać o środowisko oraz o zachowanie lokalnego rzemiosła, produkcji żywności, kuchni, miejscowych tradycyjnych potraw i napitków.

Do Cittaslow należy obecnie 187 miasteczek z 28 krajów świata. Najwięcej z Włoch i... Polski.

### Jak do tego doszło?

Inicjatorem powstania polskiego oddziału Cittaslow był samorząd województwa warmińsko-mazurskiego. W latach 1999-2006 marszałkiem tego regionu był Andrzej Ryński pochodzący z Reszla. Za jego kadencji tamtejszy samorząd wojewódzki podjął współpracę z włoskim regionem Umbria, którego miasteczka jako

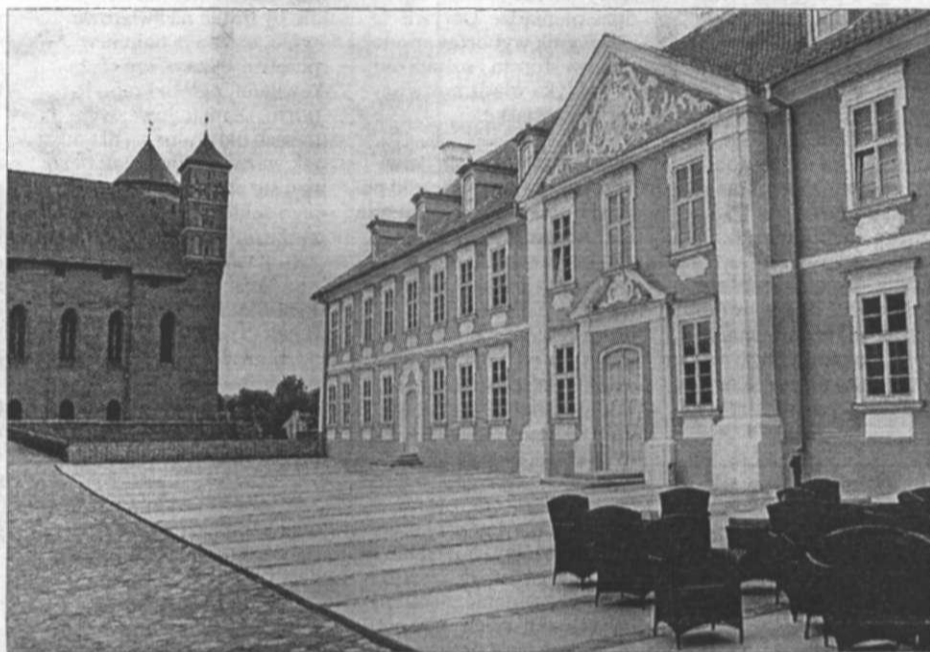
jedne z pierwszych przystąpiły do Cittaslow. Po ich zwiedzeniu marszałek Ryński spotkał się z władzami Reszla i tamtejszego Stowarzyszenia Kulturalnego „Zamek”, proponując przyłączenie się tej miejscowości do sieci Cittaslow.

Tym sposobem Reszel stał się pierwszym miasteczkiem w Polsce, które postanowiło wstąpić do tej organizacji. Potem władze samorządu wojewódzkiego zaczęły nakłaniać do tego kolejne miejscowości, uznając, że Cittaslow i jego założenia jak ułaj pasują do wielu miasteczek Warmii i Mazur. Zadeklarowały też pomoc organizacyjną w powołaniu polskiego oddziału Cittaslow.

### Warmia pionierem

W pierwszej kolejności namówić się dały Lidzbark Warmiński, Bisztynek i Biskupiec. Samorząd województwa warmińsko-mazurskiego stał się członkiem wspierającym polską odnogę tej organizacji. W swym regionalnym programie operacyjnym na lata 2014-2020 samorząd tego regionu zamierza wydzielić osobną pulę przeznaczoną tylko dla gmin należących do sieci „wolnych miast”.

Do tej idei przekonują się kolejne polskie samorządy, już nie tylko z Warmii i Mazur. Dziś Polska Krajowa Sieć Cittaslow to 17 miast członkowskich (w tym 14 z województwa warmińsko-mazurskiego) i trzy gminy kandydatki do członkostwa. Co ich skłoniło do przystąpienia?



▲Lidzbark Warmiński – miasto nowoczesne, ale przyjazne dla ludzi

– Istotnym czynnikiem jest brak perspektywy rozwoju wielkiego przemysłu w większości małych miast, zwłaszcza regionu Warmii i Mazur, a co za tym idzie znaczące bezrobocie – mówi Artur Wajs, burmistrz Lidzbarka Warmińskiego i od 2010 r. krajowy koordynator Polskiej Sieci Cittaslow.

Jego zdaniem wspaniałe walory przyrodnicze, wielokulturowość i gościnność w sposób naturalny wpisują ten region w idee Cittaslow i stwarzają szansę na rozwój gospodarki przez turystykę.

Warto zauważyć, że do sieci przystępują również miasta z

innych regionów, np. Murowana Goślina z Wielkopolski, Kalety ze Śląska, Rejowiec Fabryczny z Lubelszczyzny.

– Znamy wartości, które są dla nas ważne, ale każdy wybiera swoją drogę do osiągnięcia celu, jakim jest dobra jakość życia naszych mieszkańców – deklaruje Wajs.

Czy można już mówić o rezultatach?

Samorządowcy z województwa warmińsko-mazurskiego podkreślają, że nastąpił duży wzrost aktywności miasteczek Cittaslow w szkoleniu swoich silnych stron, wspólnej promocji turystycz-

nej, w wydawnictwach i wydarzeniach:

Ożywiły się kontakty pomiędzy miastami członkowskimi, i to nie tylko na Warmii i Mazurach, nastąpiła konsolidacja sił, co poprawiło jakość działań promocyjnych.

Pojawiła się moda na powrót do historii, kultywowanie dziedzictwa kulturowego, wróciły stare zawody. Jeden z najważniejszych pomysłów to wspólne przygotowanie do walki o środki unijne na lata 2014-2020.

– Zaczęliśmy być rozpoznawalni za granicą. Przez udział w międzynarodowych spotka-

niach mamy możliwość podpatrywania innych i korzystania z ich rozwiązań. Mamy również szansę promocji naszych miast na forum międzynarodowym. Międzynarodowa Sieć Miast Cittaslow działa na wszystkich kontynentach. To nie do przecenienia – uważa Artur Wajs.

### Egzamin co pięć lat

Każdy członek zobowiązany jest do certyfikacji co pięć lat, co zmusza do ustawicznej pracy. Ocenie podlega wtedy kilkadziesiąt elementów, m.in. polityka środowiskowa, jakość życia miejskiego, turystyka, rzemiosło, gościnność. Każde miasto musi odnaleźć własną tożsamość.

Celem Cittaslow jest m.in. podkreślanie różnorodności, a nie ujednolicanie i uśrednianie, tak charakterystyczne dla globalizacji. Niektóre z polskich miast Cittaslow już odczuwają zwiększony napływ turystów.

Mirosław Bogdanowicz z Urzędu Gminy Reszel przekazuje, że „powolne” miasto nie znaczy zatrzymane w rozwoju.

– Stawiamy na małą przedsiębiorczość i rzemieślników. Zachęcamy rolników do produkcji zdrowej, ekologicznej żywności. Doskonale funkcjonują gospodarstwa agroturystyczne i niewielkie pensjonaty serwujące dania regionalne i polską zdrową żywność – wylicza Bogdanowicz.

Znak ślimaka będący logo Cittaslow jest coraz bardziej rozpoznawalnym znakiem towarowym. ■

## Gminy: to my decydujemy, gdzie ustawić wiatrak

**POLITYKA PRZESTRZENNA**  
Stowarzyszenie Gmin Przyjaznych Energetyce Odnawialnej wystąpiło list do premiera, w którym sprzeciwia się wprowadzeniu przepisów narzucających nowe wymagania dla lokalizacji siłowni.

Chodzi o dobre już znane samorządowcom 3 km – taka miałaby być minimalna odległość elektrowni wiatrowych o mocy przekraczającej 500 kW od zabudowań mieszkalnych i lasów. Wymóg był, ostatnio wypadł z poselskiego projektu nowelizacji prawa budowlanego i ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, ale gminy sprzyjające zielonej energii boją się, że wróci.

W ocenie Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energetyce Odnawialnej (SGPEO), które skupia 44 gminy z całego kraju, forsowanie tego zapisu jest próbą narzucenia przepisów niespotykanych na świecie. Dlatego gminy apelują do premiera o ostateczne odrzucenie propozycji ustanowienia w trybie ustawowym odległości 3 km i pozostawienie decyzji o lokalizacji siłowni wiatrowych władzom gmin.

– Propozycja wprowadzenia tego zapisu to niedorzeczność. Tym bardziej że polskie prawo jest w tej materii doskonałe. Obecnie są przeprowadzane analizy hałasu i na ich podstawie samorząd decyduje o lokalizacji siłowni wiatrowych – mówi „Rz” Leszek Kuliński, przewodniczący zarządu SGPEO, wójt gminy Kobylnica.

Jego zdaniem każda lokalizacja wiatru ma swoją specyfikę określoną m.in. przez warunki akustyczne. Na jednym obszarze wskazana jest więc odległość większa, a na innym – mniejsza. Zdaniem wójta tworzenie nowych przepisów jest bezcelowe, skoro obowiązujące są precyzyjne.

W procedowanym w Sejmie projekcie ustawy był też inny kontrowersyjny zapis, który wypadł w toku dotychczasowych prac sejmowej podkomisji nadzwyczajnej powołanej do rozpatrzenia tego projektu, a który stanowił, że odległość 3 km od zabudowań i lasów miałaby się odnosić również do już działających wiatraków.

– Tego zapisu już nie ma, bo zapytaliśmy wprost, kto miałby zapłacić za demontaż istniejących już siłowni wiatrowych – przypomina Kuliński. – Jednak



▲Farmy wiatrowe bywają uciążliwe

gdyby oba te przepisy weszły w życie, to z 43 działających już siłowni w mojej gminie zostałyby ledwie 10 proc. – twierdzi wójt Kobylnicy.

Gminy stowarzyszone w SGPEO obawiają się, że zapis o odległości 3 km zostanie przywrócony w trakcie dalszych prac Sejmu.

Gminom tym nie podobają się i inne zapisy. Dlatego zwracają uwagę, że projekt, nad którym pracują posłowie, wprowadza wymogi, które uniemożliwią dalszy rozwój energetyki wiatrowej, a wpływy z tej energii pozwalają już gminom na finansowanie rozwoju infrastruktury i usług komunalnych. – To zna-

cząca pozycja w budżetach naszych gmin. W przypadku mojej to 4,2 mln zł rocznie, a po oddaniu do użytku kolejnych siłowni ma to być nawet 8-9 mln zł – wylicza Kuliński.

Dlatego SGPEO wnosi o odrzucenie kontrowersyjnego projektu ustawy.

– Artur Osiecki